

Filmowy festiwal w Wenecji unika słowa “Tajwan”



Festiwal Filmowy w Wenecji we Włoszech odnosi się do Tajwanu nazwą stolicy – Tajpej.

- Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Wenecji jest uznawany za najstarszą imprezę filmową na świecie.
- W oficjalnej selekcji tegorocznej odsłony festiwalu znalazły się trzy nowe filmy krótkometrażowe z Tajwanu (tj. Republiki Chińskiej, rezydującej na tej wyspie).
- We wszystkich trzech przypadkach festiwal odnosi się do ich kraju pochodzenia, używając nazwy stolicy – Tajpej.

Liderzy festiwalu ogłosili w tym tygodniu, że wspierają uciskanych politycznie filmowców w krajach takich jak Iran, Turcja i Ukraina. W swoim ogłoszeniu organizatorzy nie wspomnieli o Chinach, których komunistyczni przywódcy w całej swojej historii ukarali wielu filmowców.

Tegoroczny Festiwal Filmowy w Wenecji rozpocznie się 31 sierpnia, a jego światowe premiery zaprezentuje wielu pretendentów do Oscara. W oficjalnej selekcji festiwalu znalazły się trzy nowe filmy krótkometrażowe z Tajwanu – *Człowiek, który nie mógł odejść* w reżyserii Chena Singinga; *Wszystko, co pozostało* od reżysera Craiga Quintero; oraz animowany *Czerwony ogon* reżysera Wang Fisha.

Tajpej

We wszystkich trzech przypadkach dotyczących filmów z Republiki Chińskiej (tj. Tajwanu) festiwal odnosi się do ich kraju pochodzenia, używając nazwy stolicy – Tajpej.

W zeszłym roku organizatorzy festiwalu byli podobno naciskani przez Chiny, aby nie używali słowa “Tajwan” w swoim programie. Jedną z premier festiwalu w zeszłym roku była produkcja “Diuna”, sfinansowana przez należący do Chin “Legendary Pictures”. W tym roku w oficjalnej selekcji festiwalu nie ma głównych chińskich tytułów.

[Źródło](#)

Ukraińcy atakują polskich kierowców z pomocą humanitarną



Polscy przewoźnicy postanowili zawiązać Zamojski Komitet Protestacyjny, grożąc blokadą polsko-ukraińskich przejść granicznych. Zarzucają oni bowiem stronie ukraińskiej nierespektowania umów dotyczących przepuszczania samochodów z pomocą humanitarną, natomiast polskim celnikom opieszałość. Dodatkowo polscy kierowcy zmagają się z problemem ataków ze

strony Ukraińców.

Portal Onet.pl informuje o spotkaniu, które miało miejsce na początku tego tygodnia. Działający w branży transportowej przedsiębiorcy z województw lubelskiego i podkarpackiego mieli zawiązać na nim Zamojski Komitet Protestacyjny. Teraz natomiast zapowiadają możliwość przeprowadzenia protestów, polegających przede wszystkim na blokowaniu przejść na granicy naszego kraju z Ukrainą.

Przed wszystkim polscy przewoźnicy zarzucają stronie ukraińskiej nierespektowanie umowy dotyczącej przepuszczania pustych ciężarówek, które wcześniej wwiozły na teren Ukrainy pomoc humanitarną. Tak naprawdę porozumienie jest przestrzegane jedynie przez stronę polską, przepuszczającą bez dokładnych kontroli ukraińskie pojazdy uprzednio przewożące do naszego kraju zboże.

Polscy kierowcy muszą więc czekać w liczących 40 km kolejkach, bo długi jest czas oczekiwania na kontrolę sanitarną. Wcześniej wszystko działało dużo sprawniej, dlatego podróż w obie strony zajmowała około 6 dni, gdy tymczasem obecnie jest to 12-13 dni.

Robert Gradus, właściciel firmy transportowej z Chełma, mówi dodatkowo Onetowi o agresji ze strony ukraińskich kierowców. Stojący w kolejkach Ukraińcy mają używać przemocy fizycznej wobec Polaków oraz regularnie wybijać szyby w polskich ciężarówkach. Do ostatnich incydentów doszło zresztą także tej nocy., stąd też Polacy coraz mniej chętnie wybierają się z pomocą humanitarną na Ukrainę.

Dodatkowo bardziej szczegółowe kontrole zaczęli przeprowadzać polscy celnicy. Izba Administracji Skarbowej przyznaje, że do Polski próbuje wjechać więcej transportów niż pozwala na to przepustowość przejść granicznych. Zaostrzenie kontroli ma natomiast związek z faktem, że po wybuchu wojny ukraińscy kierowcy zaczęli przewozić inne rzeczy niż te zadeklarowane

wcześniej w papierach.

[Źródło](#)

Liz Truss gotowa do nuklearnego zniszczenia świata



Liz Truss powiedziała, że jest *“gotowa”* do użycia arsenału nuklearnego Wielkiej Brytanii, jeśli zostanie premierem. Frontrunnerka torysów stwierdziła, że jest gotowa nacisnąć przycisk nuklearny, nawet wtedy, gdy miałoby to oznaczać *“zagładę globalną”*. Wydawała się też być całkowicie pozbawiona emocji, gdy zapytano ją, jak czułaby się na myśl o *“globalnej anihilacji”*. <https://www.independent.co.uk/news/uk/politics/liz-truss-nuclear-button-ready-b2151614.html>



Date: [28 agosto 2022](#) Author: [Uczta Baltazara0](#) [Commenti](#)

Liz Truss powiedziała, że jest *“gotowa”* do użycia arsenału nuklearnego Wielkiej Brytanii, jeśli zostanie premierem. Frontrunnerka torysów stwierdziła, że jest gotowa nacisnąć przycisk nuklearny, nawet wtedy, gdy miałoby to oznaczać *“zagładę globalną”*. Wydawała się też być całkowicie pozbawiona emocji, gdy zapytano ją, jak czułaby się na myśl o *“globalnej anihilacji”*. <https://www.independent.co.uk/news/uk/politics/liz-truss-nuclear-button-ready-b2151614.html>



Date: [28 agosto 2022](#) Author: [Uczta Baltazara0 Commenti](#)

Liz Truss powiedziała, że jest „gotowa” do użycia arsenału nuklearnego Wielkiej Brytanii, jeśli zostanie premierem. Frontrunnerka torysów stwierdziła, że jest gotowa nacisnąć przycisk nuklearny, nawet wtedy, gdy miałoby to oznaczać „zagładę globalną”. Wydawała się też być całkowicie pozbawiona emocji, gdy zapytano ją, jak czułaby się na myśl o „globalnej anihilacji”. <https://www.independent.co.uk/news/uk/politics/liz-truss-nuclear-button-ready-b2151614.html>

https://www.youtube.com/embed/CM8evVhzHPI?version=3&rel=1&showsearch=0&showinfo=1&iv_load_policy=1&fs=1&hl=it&autopause=2&wmode=transparent

Artykuł opowiadający o amerykańskiej symulacji «*ograniczonej bitwy nuklearnej*» z Rosją opublikowany w „Guardianie” 25 lutego 2020 roku: «<https://www.theguardian.com/world/2020/feb/24/limited-nuclear-war-game-us-russia>»

[Źródło](#)

Kryzys energetyczny w zimie coraz bardziej realny



– Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym – mówi Łukasz Horbacz, prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla. Jak ocenia, niedobór surowca będzie mniejszy, niż początkowo szacowano, ale nadchodzący sezon grzewczy i tak będzie ciężki dla milionów gospodarstw domowych w Polsce. Zwłaszcza że węgiel z importu – ze względu na niższą kaloryczność i gorszą jakość – może nie wypełnić luki w krajowym zapotrzebowaniu.

– Jesteśmy w przededniu sezonu grzewczego, a sierpień i wrzesień to tradycyjnie miesiące najbardziej wzmożonej sprzedaży detalicznej węgla. Nie jesteśmy do tego sezonu dobrze przygotowani – mówi Łukasz Horbacz. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam ok. 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym.

W związku z rosyjską agresją na Ukrainę w połowie kwietnia br. polski rząd nałożył embargo na import paliw kopalnych z Rosji, które weszło w życie z niemal natychmiastowym skutkiem. Rząd zapewniał wówczas, że surowca nie zabraknie, a ewentualne niedobory zostaną zastąpione innymi kierunkami importu. Od tego czasu minęły cztery miesiące, składy węglowe świecą pustkami, a wszyscy – począwszy od spółek energetycznych i

ciepłowników po zwykłych Polaków, którzy ogrzewają domy węglem – zastanawiają się, czy zimą wystarczy im surowca. Rząd też przygotowuje się na najgorsze: w niedawnej nowelizacji prawa oświatowego wprowadził zapis, zgodnie z którym od września br. dyrektorzy szkół i przedszkoli będą mogli wprowadzić naukę zdalną, jeśli w placówkach pojawią się problemy z ogrzewaniem.

– Tuż po wprowadzeniu tego embarga w liście otwartym do premiera pokazywaliśmy prognozę, z której wynikało, że do końca tego roku niedobory węgla mogą wynieść między 9 a 11 mln t, z czego prawie połowa to byłby niedobór na rynku węgla opałowego. Wprawdzie obcięliśmy tę prognozę, ale to nie zmienia faktu, że węgla i tak nam zabraknie – wskazuje prezes IGSPW. – Szacujemy, że do końca tego roku zabraknie nam od 4 do 6 mln t węgla, przy czym ok. 2,5 mln t wyniesie niedobór w sektorze opałowym.

Izba Gospodarcza Sprzedawców Polskiego Węgla prognozuje, że dla milionów gospodarstw domowych w Polsce nadchodzący sezon jesienno-zimowy będzie najcięższym od lat. Nie tylko ze względu na niedobory węgla, ale i jego ceny. Natomiast w tej chwili nasz kraj jest już i tak lepiej przygotowany do sezonu grzewczego niż jeszcze w kwietniu br., tuż po wprowadzeniu rządowego embarga.

– Po pierwsze, zadziałała tzw. niewidzialna ręka rynku, importerzy prywatni bardzo zintensyfikowali swoje działania. Po drugie, widzimy działania rządu, zapowiedź importu 4,5 mln t węgla. Widzimy też, że przepustowość portów przy odpowiednim zarządzaniu może być nawet wyższa, niż zakładaliśmy to w naszych pierwotnych prognozach – mówi Łukasz Horbacz.

W połowie lipca br. premier Mateusz Morawiecki wydał decyzję nakazującą spółkom energetycznym pilny zakup dodatkowych 4,5 mln t węgla, który ma być wykorzystany przez gospodarstwa domowe. Według medialnych doniesień rząd naciska też na porty, aby były przygotowane do jak najszybszego rozładunku surowca.

Część ekspertów zauważa jednak, że kaloryczność węgla z importu jest mniejsza niż krajowego, a ograniczony udział węgla opałowego w mieszance powoduje, że po przesianiu każdej tony zostaje tylko kilkanaście procent surowca nadającego się do sprzedaży odbiorcom indywidualnym jako opał. To zaś oznacza, że nawet szacowane 11–13 mln t węgla sprowadzonego w tym roku m.in. z Kolumbii, Indonezji, USA, Australii i RPA może nie wystarczyć, żeby pokryć krajowe zapotrzebowanie.

– Najbliższym, który mógłby zastąpić węgiel rosyjski, jest surowiec z Kazachstanu. Ale niestety Rosja w wyniku odwetu za nasze embargo skutecznie utrudnia tranzyt kazachskiego węgla przez swoje terytorium. Tak więc on wprawdzie pojawia się w naszym kraju, ale logistyka jest bardzo utrudniona, przez co jest on dużo droższy i jest go na rynku dużo mniej. Dlatego też Polska musiała się zwrócić w stronę rynków dużo bardziej egzotycznych, które wcześniej były w niedużym stopniu eksplorowane przez polskich traderów, takich jak właśnie Kolumbia, Indonezja czy RPA, w pewnym zakresie także Stany Zjednoczone – mówi prezes IGSPW.

Sierpniowy sondaż pracowni Social Changes pokazuje, że w obecnej, trudnej sytuacji aż 73 proc. Polaków opowiada się za zwiększeniem wydobycia krajowego węgla (przy czym 44 proc. jest zdecydowanie „na tak”) – i to niezależnie od preferencji wyborczych. Tymczasem dane GUS pokazują, że jest wręcz odwrotnie. W lipcu br. produkcja węgla kamiennego spadła o 8,5 proc. r/r, do poziomu 4,01 mln t. W stosunku do czerwca br. ten spadek wyniósł 9,1 proc.

Eksperci wskazują jednak, że wydobycie węgla kamiennego w Polsce spada niemal nieprzerwanie już od kilkunastu lat, bo polskie górnictwo generuje straty. Nie da się odwrócić tego trendu w tak krótkim czasie, zwłaszcza bez wielomilionowych inwestycji. W tej sytuacji wydobycie krajowego surowca może wzrosnąć tylko nieznacznie, o ile w ogóle.

– Kopalnia to nie jest fabryka. Nie możemy w perspektywie

miesiąca, dwóch czy trzech dostawić drugiej linii produkcyjnej i zwiększyć produkcji o 10, 20 czy 30 proc. To jest dużo bardziej złożone, to jest proces, który wymaga, po pierwsze, inwestycji liczonych w setkach milionów złotych, a po drugie, czasu – mówi Łukasz Horbacz. – Każda taka inwestycja i próba zwiększenia wydobycia podjęta dziś może przynieść efekt dopiero w perspektywie 15–18 miesięcy.

Co istotne, Polska znalazła się w szczególnie trudnym położeniu, ponieważ wciąż jesteśmy najbardziej uzależnionym od węgla krajem w Unii Europejskiej. Zdecydowana większość zużywanego surowca to węgiel energetyczny, na który zapotrzebowanie – według analityków mBanku – w tym roku wyniesie ok. 57 mln t. Około 12 proc. (średnio 8,5–9 mln t rocznie) stanowi surowiec wykorzystywany przez gospodarstwa domowe. Reszta trafia na potrzeby gospodarki, głównie elektrowni i elektrociepłowni.

Statystycznie na własne potrzeby Polska wydobywa ok. 80 proc. węgla, a z importu pochodzi tylko ok. 1/5 tego surowca. Przed wojną dominującym dostawcą była Rosja, której udział w całości importu węgla do Polski oscylował wokół 75–80 proc. Jak podaje Forum Energii, ok. 60 proc. sprowadzanego surowca jest wykorzystywane do celów grzewczych w gospodarstwach domowych.

– Przed wojną i embargiem Polska importowała rocznie średnio 10–11, czasami nawet 16 mln t węgla, przy czym 80 proc. tego surowca pochodziło z Rosji z różnych powodów, m.in. ze względów logistycznych i jakościowych – precyzuje Łukasz Horbacz. – W tej chwili nie sędzę, żeby jakikolwiek węgiel z Rosji trafiał już do Polski. Ustawa przewiduje szereg bardzo poważnych sankcji za próby jego wprowadzenia na polski rynek, to są kary obejmujące do 20 mln zł, od trzech lat więzienia wzwyż i konfiskatę towaru, więc nie sędzę, żeby ktokolwiek chciał się na to odważyć.

Prezes Izby Gospodarczej Sprzedawców Polskiego Węgla przypomina też, że od 10 sierpnia br. obowiązuje embargo na

rosyjski węgiel wprowadzone na poziomie całej UE, uzgodnione przez unijnych liderów jeszcze w kwietniu br.

– Z sygnałów, które docierają do nas od firm zajmujących się importem, wynika, że organy celne bardzo skrupulatnie śledzą całą drogę towaru, który do nas wjeżdża. To wręcz spowalnia proces obsługi portowej, co – w obecnej sytuacji, kiedy tego węgla brakuje – też jest problemem i stąd też te narzekania importerów – mówi ekspert.

[Źródło](#)

Inflacja czyni ludzi uboższymi (i jest to wina państwa)



W czerwcu wskaźnik cen konsumenta (ang. CPI) wyniósł w USA [9,1 procenta](#). Biorąc pod uwagę, że [władza kłamie na temat inflacji](#), lepiej jest sugerować się Shadow Government Statistics' CPI (opartym na metodach wyznaczania CPI z lat 80.), który [\(na dzień 13 lipca\) wynosił 17 procent](#).

Władze twierdzą, że tak wysoki CPI jest rezultatem rosyjskiej inwazji na Ukrainę (z drugiej strony można by powiedzieć, że jest to rezultat nałożenia sankcji na gospodarkę Rosji, które jak dotąd nie czynią dużej szkody rosyjskim władzom, za

to [uderzają w zwykłych ludzi w Rosji i poza nią](#)). Jednak jest to tylko wymówka, aby winą nie obciążać państwa. Jasne jest, że wojna ma wpływ na wartość CPI, ponieważ eliminuje ona możliwość zaopatrywania w pewne dobra i usługi, co skutkuje wyższymi cenami. Trzeba jednak zauważyć, że CPI rośnie [od lutego 2021 roku](#).

Lockdowny wprowadzone w 2020 i 2021 roku (i idące za nimi szoki podażowe) także stanowiły znaczący czynnik, jednak prawdziwym powodem, dla którego ceny idą w górę, jest inflacja (ekspansja monetarna) [wywołana przez władze amerykańskie zarówno w roku 2020, jak i 2021](#).

Tak, szoki podażowe powodują wzrost NIEKTÓRYCH cen w gospodarce, *ale nie powodują ogólnego wzrostu cen dóbr i usług*. Jeżeli następuje szok podażowy pewnego dobra (co prowadzi do wzrostu jego ceny), ale podaź pieniądza się nie zmienia, nastąpi przesunięcie popytu i podaży poszczególnych dóbr i usług do nowego punktu równowagi w gospodarce (ponieważ podaź pieniądza jest taka sama i jednostki będą musiały zmienić alokację swoich środków, tak że cena dóbr, na które spadnie popyt, zmniejszy się).

Gdy tylko szok podażowy minie, podaź dobra wzrośnie, a jego cena spadnie (znów zmieniając punkt równowagi popytu i podaży). Tylko zwiększenie ilości pieniądza w obiegu może sprawić, że WSZYSTKIE (lub prawie wszystkie) ceny w gospodarce wzrosną jednocześnie, w wyniku spadku wartości pieniądza, a co za tym idzie, konieczności użycia większej ilości waluty do opłacenia dóbr i usług.

Inflacja (czyli ekspansja podaży pieniądza) i idący za nią wzrost cen są ukrytą formą podatku. Amerykańskie władze zwiększają wydatki i [deficyt budżetowy](#). Dlatego też zaciągają więcej długu, [skupowanego głównie przez Rezerwę Federalną \(Fed\) poprzez zwiększanie bazy monetarnej M0](#). Następnie państwo wydaje nowo wykreowane pieniądze, [zwiększając ilość pieniądza krążącego w gospodarce \(M1 i M2\)](#), co prowadzi do

wzrostu cen.

Należy zauważyć, że państwo zwiększyło swoje wydatki bez proporcjonalnego podniesienia podatków. Koszt zwiększonych wydatków państwowych został przeniesiony na obywateli (nic co otrzymujemy od państwa nie jest darmowe, nawet to, co otrzymują biedni, którzy najmocniej cierpią z powodu podatków, które obniżają ich dochód) nie poprzez podatki, ale w wyniku wzrostu cen, który pojawił się spowodowany inflacją.

Należy także pamiętać, że pożyczanie przez państwo samo w sobie nie jest inflacyjogenne. Jeżeli dług zostaje zaabsorbowany przez rynek (czyli przez inwestorów i instytucje finansowe), żaden nowy pieniądz nie jest tworzony przez bank centralny.

Jednak nawet w takim przypadku gospodarka ucierpi, ponieważ gdy państwo zaciąga dług, przywłaszcza tym samym środki, które mogłyby zostać wykorzystane do produktywnych inwestycji (takich, które mogłyby zwiększyć produktywność gospodarki i obniżyć ceny). Zadłużenie państwa wpływa też na wysokość stóp procentowych. Aby spłacić odsetki (które rosną wraz z powiększaniem się długu), państwo często musi podnieść podatki i/lub pożyczyć jeszcze więcej. Wysokość oprocentowania wskazuje na to, że więcej środków zostało wyrwanych gospodarce na rzecz państwa.

Wzrost cen uderza we wszystkich, zwłaszcza biednych i dolną klasę średnią (która dysponuje mniejszą ilością środków). Z powodu rosnących cen, jednostki będą musiały w końcu zdecydować się na cięcia we własnym budżecie, co oznacza kupowanie mniejszej ilości dóbr i usług. Standard życia obniża się. W najlepszym scenariuszu, jednostki nie muszą dokonać cięcia w budżecie, a jedynie oszczędzać mniej niż dotychczas.

Biedni i niższa klasa średnia są także mocniej dotknięci przez inflację, ponieważ, z powodu rosnących cen, osoby zamożne i wyższa klasa średnia (którzy mają wystarczająco dużo środków,

aby nie musieć decydować się na cięcia w budżecie) przestają oszczędzać i mniej inwestują (oczywiście oni sami mogą tego nie odczuwać, ale w skali całej gospodarki oznacza to duży spadek oszczędności i inwestycji). Jeżeli w gospodarce dokonuje się mniejszej liczby inwestycji, produktywność nie rośnie (lub spada), a ceny zazwyczaj rosną w średnim i długim okresie.

Jednak nawet osoby bogate i wyższa klasa średnia mogą zostać silnie dotknięte przez rosnące ceny spowodowane przez inflację. Weźmy przedsiębiorstwa sprzedaży detalicznej. Jeżeli ceny rosną, ludzie (zwłaszcza z warstw ubogich i niższej klasy średniej, którzy stanowią większość) przestaną kupować określone produkty. Dlatego przy rosnących cenach zysk przedsiębiorstw spada (lub nawet pojawia się strata) również z tego powodu, że koszty produkcji przedsiębiorstwa rosną. Właśnie to przytrafiło się kilka miesięcy temu przedsiębiorstwu [Target](#), które odnotowało niższe zyski. Gdy właściciele dużych przedsiębiorstw sprzedaży detalicznej i produkujących dobra odnotowują niższe zyski (lub nawet stratę), tracą również inwestorzy i instytucje finansowe, które kupiły akcje danego przedsiębiorstwa (ponieważ zmniejsza się wartość akcji, a przedsiębiorstwa obniżają kwotę wypłacanych dywidend lub też zupełnie z nich rezygnują).

Dlatego właśnie wszyscy tracą z powodu wywołanej przez państwo inflacji. Jednak to biedni i niższa klasa średnia przyjmuje na siebie najwięcej ciosów.

Państwo zawsze twierdzi, że pomaga biednym i niższej klasie średniej. Jednak to właśnie na te grupy społeczne spada koszt działań państwa (podatki, zadłużenie, regulacje i inflacja). Ostatecznie osoby zamożne i wyższa klasa średnia mogą zwrócić się do prawników, księgowych i agencji doradztwa podatkowego, aby pomóc w takiej alokacji zasobów, która umożliwi płacenie mniejszej kwoty podatków (a wszystko zupełnie legalnie).

Swoją drogą bardzo dobrze, że tak robią (w przeciwnym razie w

gospodarce byłoby mniej inwestycji, a ceny byłyby jeszcze większe). Mogą także kupić dużo złota, zainwestować w aktywa wyceniane w obcej walucie, która jest mniej inflacyjna lub skorzystać z innej formy ochrony majątku.

Dlatego to właśnie biedni opłacają państwo. To właśnie przez państwo biedni i niższa klasa średnia, w większości przypadków, nie są w stanie się bogacić. To państwo podtrzymuje ludzi w ubóstwie, aby uzasadnić swoje istnienie, udając, że pomaga najuboższym. W końcu gdyby nie doszło do żadnej monetarnej inflacji wywołanej przez państwo, [ceny spadałyby z czasem wraz ze wzrostem produktywności gospodarki, co przełożyłoby się na wyższy standard życia.](#)

[Źródło](#)

Turcja cenniejsza niż Chiny



Po wprowadzeniu na szeroką skalę antyrosyjskich sankcji w związku z rozpoczęciem operacji specjalnej na Ukrainie, Moskwa zaczęła szukać sposobów na obejście ograniczeń lub przynajmniej zmniejszenie ich wpływu na rosyjską gospodarkę i codzienne życie obywateli.

Przede wszystkim urzędnicy i politolodzy pamiętali o Chinach, które uważane są za głównego sojusznika wszystkich tych, którzy z różnych powodów nie zgadzają się z Zachodem.

Główne obliczenia dotyczyły pomocy w tworzeniu nowych kanałów dostaw niezbędnego importu i sprzedaży rosyjskich produktów. Jednak w rzeczywistości okazało się, że sprzedaż – przede wszystkim ropy – do Chin uzyskuje się tylko ze zniżką, a kupowanie nowoczesnego sprzętu – na przykład telekomunikacji od Huawei – w ogóle nie działa. Oficjalni przedstawiciele ChRL otwarcie mówią o niechęci do naruszania reżimu sankcji wobec północnego sąsiada.

Dodatkowe trudności pojawiły się przy imporcie chińskich części zamiennych dla rosyjskich samolotów pasażerskich i korzystaniu z kart krajowego systemu płatności UnionPay – wiele zachodnich sklepów odmawia ich obsługi, bo są wydane przez rosyjskie banki. Nawet smartfony, laptopy i inna elektronika użytkowa znane Rosjanom od wiosny zaczęły być importowane z Chin w znacznie mniejszych ilościach: w niektórych kategoriach spadek wielkości dostaw był siedmiokrotny. Produkty tego samego Huawei, prezentowane na oknach markowych rosyjskich sklepów, nie są dostępne do zakupu.

Przywódcy obu krajów wciąż głośno wypowiadają się na temat rozwoju współpracy dwustronnej i wzrostu handlu, który do końca 2022 roku może osiągnąć rekordowy poziom 200 mld dolarów. Równolegle chińska waluta bije rekordy: na tle braku popytu w obliczu gwałtownego zmniejszenia importu dolarów i euro coraz więcej klientów moskiewskiej giełdy dokonuje transakcji z juanem – na potrzeby handlu zagranicznego lub w celu spekulacji. W połowie sierpnia wolumen transakcji z juanem na głównej rosyjskiej stronie po raz pierwszy przekroczył dolara.

Daj przykład

Jednak Chiny, mimo retoryki władz, trudno nazwać idealnym partnerem w obliczu sankcji. Zupełnie inne podejście przyjmuje Turcja i jej władze – w ostatnich latach prezydent **Recep Tayyip Erdogan** był samotnie kojarzony z tą koncepcją. Od

samego początku konfliktu ukraińskiego Ankara zapowiadała odrzucenie sankcji wobec Moskwy, powołując się na własne interesy gospodarcze.

W przeszłości urzędnicy różnych szczebli wielokrotnie powtarzali tę tezę, dodając nowe uzasadnienia. Na przykład Erdogan powiedział, że chce mediować w trakcie negocjacji rosyjsko-ukraińskich, co byłoby niemożliwe, gdyby Turcja przeszła do kategorii „nieprzyjaznych” krajów do Moskwy. Ale, co ważniejsze, słowa tureckich polityków nadal nie odbiegają od ich czynów.

W 2019 roku tureckie banki zaczęły współpracować z Krajowym Systemem Kart Płatniczych (NSPK) i obsługiwać wydawane przez niego karty Mir. Po 24 lutego tego roku ich liczba tylko wzrosła: teraz można wypłacać pieniądze (liry tureckie) w bankomatach czterech instytucji kredytowych jednocześnie, w tym dużych Ziraat, Halkbank i DenizBank, i możesz płacić kartą Mir w sklepach, które obsługują. **Po wycofaniu się sieci Visa i Mastercard, dla wielu Rosjan latających przez Sztambuł, Ankarę lub Antalyę do Europy i innych krajów, ta opcja stała się ratunkiem.** Ludzie wypłacają liry na lotnisku lub gdy wchodzi do miasta, a następnie wymieniają je na żadaną walutę. Dla porównania: w Chinach karty Mir są nadal akceptowane tylko przez rynek AliExpress.

Wiatr w plecy

Inny aspekt współpracy dwustronnej jest również bezpośrednio związany z turystyką i swobodą przemieszczania się Rosjan. **Po odwołaniu bezpośrednich lotów z krajami, które przystąpiły do sankcji, to tureckie linie lotnicze stały się jednymi z niewielu, które łączą największe rosyjskie miasta z resztą świata.** Rozbudowana siatka tras Turkish Airlines pozwala dostać się do większości krajów za pomocą jednego transferu, a Pegasus Airlines odgrywa rolę pełnoprawnej międzynarodowej taniej linii lotniczej.

Co więcej, wiosną rząd turecki postanowił stworzyć kilku nowych przewoźników jednocześnie, koncentrując się wyłącznie na dostarczaniu rosyjskich turystów do lokalnych kurortów. Bazowym lotniskiem dla nich wszystkich jest turecka Antalya. Southwind Airlines, powiązane z tourooperatorem Pegas Touristik, rozpoczęły loty z rosyjskich miast w maju. MGA Aviation przygotowuje się do wykonywania lotów czarterowych z przesiadką do popularnych destynacji plażowych: Meksyku, Dominikany i Tajlandii.

Szczegóły trzeciego projektu nie zostały jeszcze ogłoszone, wiadomo jedynie, że będzie on powiązany z innym rosyjskim tourooperatorem o tureckich korzeniach – Coral Travel. Wreszcie, operator FUN & SUN wykorzysta Corendon Airlines, które wcześniej nie latały do Rosji, do swoich programów. Dla wygody innych uczestników rynku tureckie władze lotnicze dostosowały ustawodawstwo krajowe, aby ułatwić tworzenie nowych przewoźników przez rosyjskich organizatorów wycieczek pochodzenia tureckiego.

Jednocześnie obecne chińskie przepisy przewidują miesięczne zawieszenie lotów do dowolnego międzynarodowego miejsca docelowego w przypadku wykrycia koronawirusa u co najmniej jednego pasażera. Na początku sierpnia taki środek dotknął Aerofłot, który obecnie tymczasowo nie może przewieźć tych, którzy mają podstawy do odwiedzenia Chin (kraj jest nadal zamknięty dla turystów) i do największej metropolii w kraju. W czerwcu Pekin całkowicie zakazał rosyjskim liniom lotniczym z podwójną rejestracją korzystania z ich przestrzeni powietrznej.

Turcja rośnie

Najbardziej oczywistym dowodem na rolę, jaką Rosja i Turcja odgrywają dla siebie nawzajem w nowych warunkach, był gwałtowny wzrost dwustronnej wymiany handlowej. **Od maja do lipca turecki eksport wzrósł o 742 miliony dolarów w porównaniu z ubiegłorocznymi danymi i osiągnął dwa miliardy.**

Osobno, w lipcu, wyniki przekroczyły zeszłoroczne o 75 procent (730 milionów dolarów). Oprócz własnych towarów, tureckie firmy są gotowe sprzedawać produkty innych podmiotów. Tak więc pod koniec sierpnia okazało się, że sprzedawca mody Flo będzie teraz sprzedawał w Rosji ubrania i buty amerykańskiego Reeboka, który opuścił kraj po rozpoczęciu operacji specjalnej.

Import również znacznie rośnie, przynajmniej w przypadku niektórych pozycji. Od początku roku Turcja podwoiła zakupy rosyjskiej ropy z ubiegłorocznych 98 tys. baryłek dziennie do 200 tys. Jednocześnie wybór na korzyść odmian Urals i Siberian Light jest dokonywany ze szkodą dla innych marek, które tradycyjnie były kupowane przez tureckie rafinerie, w szczególności z Morza Północnego, Iraku i Afryki Zachodniej.

Na początku sierpnia okazało się, że Bruksela grozi Turcji sankcjami w przypadku zbyt bliskiego zbliżenia z Rosją. UE obawia się, że za konwencjonalnym partnerstwem może stać pomoc w obchodzeniu zachodnich ograniczeń. Anonimowe źródła w Brukseli przekazały Financial Times informację, że próbują „skłonić Turków do zwrócenia uwagi” na ich obawy. Podobne nastroje panują w Stanach Zjednoczonych, gdzie wiceminister finansów **Wally Adeyemo** na specjalnym spotkaniu z tureckimi urzędnikami i głównymi bankierami ostrzegł, że kraj nie powinien stać się „kanałem dla nielegalnych rosyjskich pieniędzy”.

Niepokój na Zachodzie nasilił się po wielogodzinnym spotkaniu Erdogana i Putina w Soczi 5 sierpnia. Obecny na nim rosyjski wicepremier Aleksandr Nowak powiedział, że strony „osiągają nowy poziom współpracy”. Osiągnięto m.in. porozumienie w sprawie częściowego przekazania płatności za rosyjski gaz wwożony do Turcji w rublach. Będzie to początek pełnoprawnego przejścia do dwustronnych rozliczeń w walutach krajowych. W kwestii importu energii **Turcja jest również znacznie bardziej zależna od Rosji niż Chiny: 26 mld m sześć. rocznie odbierane rurociągami Blue Stream i Turkish Stream wobec planowanych**

15,6 mld m sześć. do Chin w 2022 r. przez Siłę Syberii.

„Aby nasze spółki handlowe, nasi obywatele mogli płacić podczas wycieczek turystycznych i wymieniać pieniądze w ramach obrotu, omówiliśmy pakiet bankowości finansowej, w sprawie którego osiągnięto również porozumienia” – kontynuował Novak. Ponadto Moskwa i Ankara zamierzają zwiększyć współpracę w dziedzinie transportu, przemysłu, rolnictwa i budownictwa, a jednocześnie doprowadzić obroty handlowe do 100 miliardów dolarów rocznie.

Jednocześnie zarówno Unia Europejska, jak i Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę, że nie ma zbyt wielu dźwigni nacisku na Turcję i Erdogana osobiście. Zarówno Bruksela, jak i Waszyngton potrzebują Ankary, w tym jako negocjatora z Putinem, który udowodnił swoją skuteczność w zawarciu „umowy zbożowej”, która umożliwiła wznowienie eksportu ukraińskiej pszenicy w warunkach rosyjskiej operacji specjalnej. Ponadto Turcja jest członkiem NATO, a sankcje wobec niej będą wyglądały jak rozłam w sojuszu.

Nie wszystko jest tak jednoznaczne

To właśnie w tym charakterze Erdogan wyświadczył Rosji kolejną nieoczekiwaną przysługę. Kiedy wiosną Finlandia i Szwecja zaczęły mówić o chęci wstąpienia do NATO w celu ochrony przed ewentualnymi zagrożeniami ze strony Moskwy, turecki prezydent zażądał, w zamian za swoją zgodę (taki krok muszą zatwierdzić wszyscy obecni członkowie organizacji), deportacji z krajów Europy Północnej niechcianych przez jego reżim polityków i osób publicznych, głównie Kurdów. Proces akcesji nie został jeszcze zakończony: Erdogan i inni tureccy urzędnicy twierdzą, że ich warunki nie zostały jeszcze spełnione. **Tym samym Ankara, choć realizuje wyłącznie własne cele, uniemożliwia ekspansję NATO na wschód, której Rosja tak mocno się sprzeciwia.**

Jednak nie wszystkie działania władz tureckich w pełni

odpowiadają Moskwie. Korzystając z faktu, że uwaga wszystkich zainteresowanych jest skierowana na Ukrainę, Erdogan zapowiedział turecką operację specjalną w Syrii, gdzie Kreml ma własne interesy. Kolejny kontrowersyjny punkt dotyczy dostaw tureckich dronów bojowych Bayraktar do Kijowa. Na pytania z Rosji tureccy urzędnicy odpowiadają, że mówimy o komercyjnych projektach prywatnej firmy, na które państwo nie może w żaden sposób wpływać. Tymczasem szef producenta Baykar Makina, **Khaluk Bayraktar**, ogłosił rozpoczęcie budowy na Ukrainie pełnoprawnego zakładu produkcji dronów.

Pod przywództwem Erdogana Turcja zwyczajowo zajmuje niejednoznaczne stanowisko, próbując wykorzystać obecną sytuację i współpracować ze wszystkimi stronami konfliktu. Przywódca państwa, który w przyszłym roku będzie miał kolejne wybory, nazywany jest mistrzem manewrów politycznych, a tym razem wiele z nich leży na płaszczyźnie gospodarczej. **Jednak nawet w takiej formie Ankara jest w stanie przynieść Moskwie znaczne korzyści i okazać się znacznie cenniejszym sojusznikiem niż tradycyjnie uważany za taki Pekin.**

Aleksiej Afonskij, lenta.ru

Fot. profil fb Recepa Tayyip Erdogana

[Oprac. Jan Engelgard](#)

Fałszywy mīt Solidarności



Wstarożytności mity były narracją, która tłumaczyły pierwotnej społeczności w sposób prosty i przystępny bajeczne początki i zastane tradycje. Mity wyjaśniały istniejący ład społeczny i nadawały częstokroć sens wielu wątpliwościom natury egzystencjalnej, z którymi borykali się ówcześni ludzie. Tworzone wówczas teogonie charakteryzowały się dążeniem - na miarę ówczesnej wiedzy - do racjonalnego wytłumaczenie społeczeństwu zależności pomiędzy światem ludzi i bogów. Spełniały zatem ważną funkcję - harmonizując różne wewnętrzne konflikty, które zawsze towarzyszą ludzkim poczynaniom. Głoszący je kapłani, filozofowie, poeci nie mieli złych intencji.

Świat nowożytnego mitu politycznego jest zupełnie inny. Nie ma na celu wcale dobra ogółu i wprowadzenia ładu w społeczeństwie. Tworzone współcześnie narracje charakteryzuje bezwzględny utylitaryzm. Zbudowanie irracjonalnego mitu ma służyć wyłącznie skutecznemu zdobyciu władzy i jej utrzymaniu jak najdłużej. Koszt jego wytworzenia jest tak duży, że według decydentów powinien się on zwrócić właśnie poprzez zawładnięcie ośrodkami decyzyjnymi i władztwem nad finansami i publiczną gospodarką. Będąc skrajnie utylitarny - współczesny mit polityczny nie kieruje się w żadnym stopniu etyką. Zakłada, zatem po wielokroć wprowadzanie społeczeństwa w błąd a nawet produkowanie celowych manipulacji w myśl zasady: „cel uświęca środki”.

Tak się też ma sprawa z wymyślonym na Zachodzie niespełna 40 lat temu mitowi Solidarności i jej roli w walce z tzw. „zniewoleniem komunistycznym”. Nic takiego w rzeczywistości nie miało miejsca. Ta fałszywa legenda służyła wyłącznie

grupie obcych ekstremistów do zdobycia i utrzymania władzy. Jego zbudowanie i powielanie miało w prosty sposób wytłumaczyć społeczeństwu uprzywilejowaną pozycję nowej kasty, która przejęła władzę w Polsce po roku 1989.

EPOKA HEROICZNA

Każdy mit, tak jak dzieła Homera, czy też Hezjoda opisuje pojawienie się i bohaterskie dzieje herosów, twórców nowego porządku, którzy później zostają zaliczeni przez potomnych w poczet bóstw. Epoka heroiczna tzw. „Solidaruchów” zaczyna się w roku 1968, kiedy odsunięta od władzy dekadę wcześniej grupa aktywistów stalinowskich i ich nepotów próbowała wrócić do władzy na fali oskarżeń kierownictwa państwa o antysemityzm i nadmierną cenzurę. Podejmowano równocześnie próby -poprzez kręgi inteligenckie i artystyczne – przedstawić postać I sekretarza PZPR –Władysława Gomułki, jako „ciemniaka”, który w imię politycznej służalczości wobec ZSRR zabrania nawet wystawiana „Dziadów” Mickiewicza. W rzeczywistości w Moskwie pozytywnie odebrano „Dziady „ i rozważano zaproszenie polskich aktorów do Moskwy.

Atak na rządzący wówczas obóz władzy przeprowadza także z pozycji ultralewicowych. Polscy trockiści – Kuroń i Modzelewski w tzw. „Liście do partii” zarzucali władzom odejście od ideałów czystego socjalizmu i postulowali wprowadzenie elementów komunizmu wojennego – na przykład uzbrajanie robotników w zakładach pracy. List miał podważyć lewicowość polskich władz na gronie aktywu marksistowskiego na zachodzie Europy.

Wydarzenia w Polsce były elementem szeroko zakrojonej kampanii dyfamacyjnej w prasie międzynarodowej . „The New York Times” i „The Washington Post” oraz „Wolna Europa,, szeroko relacjonowały wydarzenia w Polsce i na ich łamach lansowano nazwiska polskich „opozycjonistów”, jako przeciwwagę dla obozu władzy. Michnik, Kuroń, Lityński, Modzelewski, Smolar, Staniszkis, Kołakowski, Baumann, Bugaj zostali naznaczeni na

koryfeuszy postępu i demokracji.

Kolejnym okresem heroicznym były lata 1976-1977 i powstanie tzw. Komitetu Obrony Robotników. Wówczas media zachodnie wylansowały oprócz Michnika, Kuronia kolejną garstkę ekstremistów Macierewicza, Naimskiego, Onyszkiewicza, Romaszewskiego. Działalność KOR była iluzoryczna i fasadowa. Poza sześciodniową głodówką w kościele św. Marcina nic wielkiego nie działo, a po amnestii 22.07 1977 – istnienie KOR straciło rację bytu. Organizacja tak naprawdę istniała głównie, jako twór medialny w zachodnich ośrodkach przekazu po to, aby intelektualiści amerykańscy, niemieccy, francuscy, włoscy mogli rytualnie potępiać polskie władze. Kanapowy KOR w porównaniu do wielomilionowych rzesz PZPR lub ZBOWID nie miał żadnego faktycznego wpływu na życie polityczne Polaków i był wyłącznie narzędziem w rękach zachodnich mediów.

Najważniejsze lata kształtowania się mitu Solidarności to lata 1980-1981, kiedy na skutek światowego kryzysu gospodarczego oraz szybszego niż planowano rozwoju demograficznego Polski doszło do znacznego pogorszenia dostępu do podstawowych dóbr konsumpcyjnych, co wywołało niepokoje społeczne. Podobnie było w innych krajach. Wydaje się, że strajki w wielu kluczowych zakładach przemysłowych w Polsce mogły być elementem planowanej rozgrywki wewnątrz obozu władzy, tak jak wydarzenia z lat 1956, czy też 1970. Świadczą o tym agenturalne dossier wielu robotników- kluczowych bohaterów tych wydarzeń. Wydaje się, że sytuacja wymknęła się jednak władzy spod kontroli na fali eskalacji zadań płacowych. Hodowani przez zachodnie ośrodki polscy ekstremiści poprzez struktury kościoła katolickiego zdołali narzucić swoją kontrolę oddolnemu ruchowi związkowemu i do żądań płacowych wpleść żądania polityczne i rewizjonistyczne. Synowie byłych stalinistów w szatach związkowców – przeniknięci ideałami trockizmu nakręcali spiralę strajków i permanentnej rewolucji robotniczej oraz nawoływali do podważenia porządku konstytucyjnego PRL. Bezsensowne protesty paraliżowały i tak kulejące zaopatrzenie

pogarszając sytuację w kraju. Eskalacje żądań politycznych Geremka, Michnika, Kuronia groziły totalnym chaosem i interwencją radziecką. W tej sytuacji stan wojenny wprowadzony 13 grudnia 1981 roku był nieuniknioną koniecznością. Oprócz paru incydentów nikt nie sprzeciwił się decyzji gen. Jaruzelskiego. Dziesięć milionów członków Solidarności nagle „wyparowało”. Wywrotowców internowano, kraj powrócił do normalnego życia.

Pomimo przegranej grupa nieznanych wcześniej nikomu rewizjonistów uzyskała ogólnopolski rozgłos. Dla wielu stali się bożyszczami. Zachodnie ośrodki odmieniały ich nazwiska przez wszystkie przypadki a Lech Wałęsa dostał pokojową Nagrodę Nobla. Mit założycielski Solidarności umiejętnie wpleciono w nadrzędne w Polsce a kultywowane w literaturze stereotypy męczennika i rycerza. Geremek z Michnikiem stali się nowymi bohaterami powstań narodowych, nowymi Trauguttem i Wysockim. Wierzano, że są przywódcami, na jakich Polska od wielu lat czekała. Lech Wałęsa w wielu kręgach miał status bóstwa, tak wielki, że zdjęcie z nim gwarantowało w 1989 roku dostanie się do Sejmu. Niewątpliwie ośrodkom zagranicznym w latach 1970 -81 udało się zbudować i narzucić polskiemu społeczeństwu skrajnie fałszywy mit polityczny. Był on oparty o nieprawdziwe przesłanki, a mianowicie takie, że wszystko, co zbudowano po 1945 roku jest złe, Polacy są zniewoleni przez tzw. komunistów i że tylko zburzenie tego systemu polepszy dolę zwykłego Polaka. Za przyczynę kryzysu gospodarczego obwiniano politykę PZPR. Ukazywano zachodni dobrobyt, jako wzór rozwoju. Tylko dojście do tzw. zachodnich standardów w wyniku transformacji ustrojowej miał być gwarantem sukcesu. Jako przewodników na drodze do ziszczenia się legendarnej przyszłości wskazywano wspomnianych rewizjonistów, z których prawie wszyscy wywodzili się z rodzin byłych stalinistów i nie posiadali żadnego doświadczenia w kierowaniu państwem.

WERYFIKACJA MITU

Zderzenie tzw. mitu Solidarności z rzeczywistością dokonało

się bardzo wcześnie. Nowi władarze kraju, którzy doszli do władzy po przemianach politycznych w końcu lat 80-tych otrzymali od społeczeństwa olbrzymi kredyt zaufania i bardzo szybko go roztrwonili. Od samego początku pękał też mit jedności opozycjonistów. Okazało się, że środowiska solidarnościowe podzieliły się na dwa obozy- tzw. doradców Solidarności: Michnik, Kuroń, Geremek, Mazowiecki oraz związkowców rozczarowanych zmianami, którzy pragnęli radykalniejszych reform.

Cechą wyróżniającą te m dwa obozy był stosunek do Okrągłego Stołu i rozmów w Magdalence. Kiedy np. Michnik i Geremek uważali porozumienie w Magdalence i Sejm Kontaktowy za przykład pokojowego oddania władzy przez PZPR, to z kolei obóz związkowy (tzw. patriotyczny) uważał to za jawną zdradę i przykład kolaboracji z komunistami. Na tej dychotomii budowano wszystkie późniejsze narracje i dzielono Polaków na dwa obozy- oszołomów i zdrajców.

Wspólnymi cechami obu stronnictw była w dalszym ciągu deklarowana postawa antykomunistyczna i przerysowane reminiscencje z okresu walki przeciwko staremu systemowi.

Pękał powoli inny mit. Bajki o wysokich walorach etycznych przywódców Solidarności. Okazało się, że kierują nimi nie szlachetne interesy ogóły, ale wyłącznie własne – partykularne cele, które z całą mocą uwidoczniły się przy okazji przeprowadzanie przymusowej prywatyzacji. Skala korupcji, przekrętów i marnotrawstwa wzbudziła powszechny sprzeciw w społeczeństwie i doprowadziła do odsunięcia ich od władzy już w 1993 roku.

Nieudolne rządy elit solidarnościowych ujawniły również zwykły brak kompetencji doradców i związkowców. W warunkach wolnej wymiany gospodarczej na otwartym światowym rynku- nowe elity zupełnie sobie nie radziły. Były one rozgrywane ekonomicznie zarówno na poziomie polityki państwowej jak i przez międzynarodowe korporacje. Szczególne jaskrawo problemy nierównego traktowania Polski na arenie europejskiej ujawniły

się po wejściu w życie tzw. traktatu stowarzyszeniowego pomiędzy Polską a UE z 1994 roku, kiedy Polska otworzyła się na bezcłowy import na towary ze wspólnoty, sama zaś nie miała prawa eksportować w taki sam sposób swoich wyrobów do krajów UE. Powodowało to upadek wielu dziedzin wytwórczości i wzbudzało słuszne protesty robotników i rolników np. wysypywanie importowanego zboża na tory. Na skutek fatalnej polityki w roku 2004 stopa bezrobocia przekroczyła 20% a trzy miliony młodych Polaków wyjechało z Polski. Zwykli ludzie przerażeni rażącą niekompetencją słusznie oskarżali cały obóz solidarnościowy o zdradę polskich interesów.

Akcesja Polski do Unii Europejskiej nie spowodowała w społeczeństwie racjonalnego rozliczenia tzw. „solidaruchów”. Jeden fałszywy mit został zastąpiony drugim, który podobnie oferował nieprawdziwą obietnicę świetlanej przyszłości. Było to groźne, gdyż opinia publiczna nie zrozumiała faktycznych przyczyn permanentnego kryzysu, w którym znalazło się państwo od roku 1989 i wystawiała automatycznie rządzącym działaczom Solidarności kolejne promesy.

OTRZEŻWIENIE

Mamy rok 2022. Pierwszy raz od przeszło 80 lat za naszymi wschodnimi granicami wybuchł konflikt zbrojny, który siłą rzeczy wzbudził zapytania o prawdziwy stan państwa polskiego. Społeczeństwo żyjące przez lata w oparach absurdu i słodkich europejskich i atlantyckich obietnic rządzących musiało przełknąć gorzka pigułkę. Okazało się że polskie państwo istnieje wyłącznie na papierze i nie jest w stanie zagwarantować Polakom praktycznie nic w zakresie bezpieczeństwa.

Armia zredukowana do 3 dywizji nie dysponująca żadną bronią anty-dostępową, nie jest w stanie odeprzeć żadnego zewnętrznego zagrożenia. Posiadająca mniej samolotów niż w 1939, mająca różne rodzaje czołgów, bez amunicji i zaplecza technicznego, bez przeszkolonej rezerwy – stanowi śmieszny

każde z tego, co wypracowano w latach 60-tych i 70-tych. Jeszcze w 1990 polska armia liczyła 350 tys. żołnierzy w 13-18 dywizjach, 700 samolotów bojowych, 3 tys. czołgów. Posiadała zaplecze szkoleniowe – 4 akademie i 11 szkół podoficerskich i sieć szkolenia zasadniczego poborowych. Wszystkie te osiągnięcia okresu PRL zostały zaprzepaszczone bezpowrotnie. Armie trzeba budować na nowo.

Przemysł podstawowy zbudowany w latach pięćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku to głównie kopalnie, huty, elektrownie, stocznie – przedsiębiorstwa stanowiące kręgosłup funkcjonowania nowoczesnego państwa. W roku 2022 wyraźnie odczuwany skutki 30 letniego bezhołowania organizacyjnego. Brakuje energii, nie ma węgla, na skutek braku krajowej produkcji występują olbrzymie problemy ze stałą i drewnem. Nikt nie odnawia zaplecza przemysłowego przemysłu wydobywczego, nie buduje się prawie elektrowni. Zadołności produkcyjnych w dziedzinie samolotów, statków, samochodów i traktorów Polska pozbawiła się już dekady wcześniej. W razie zagrożenia zewnętrznego i blokady szlaków transportowych Polacy mogą być pozbawieni dostępu do wielu kluczowych dóbr. To zdecydowany regres w stosunku do lat siedemdziesiątych XX wieku.

Zwraca też uwagę niebezpieczeństwo wynikające z opanowania rynku przez zagraniczne wielkie sieci handlowe kontrolujące w praktyce cały obrót żywnością i towarami pierwszej potrzeby. Stwarza to wielkie zagrożenia w przypadku konfliktu zbrojnego np. z państwem kontrolującym daną sieć.

Przepływ informacji i media są całkowicie poza kontrolą polskiego społeczeństwa. Pomimo pozornego pluralizmu rynek mediów wygląda o wiele gorzej niż jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Dominują na nim 2-3 podmioty medialne pozostające w większości pod kontrolą zagraniczną. Gdyby nie Internet to społeczeństwo zostałoby pozbawione zupełnie dostępu do informacji niezależnych. Sposób indoktrynowania społeczeństwa w czasie tzw. pandemii przez najważniejsze media w zupełności dowiódł, że w Polsce nie istnieje swobodny dostęp

do informacji dla wszystkich.

BEZ NADZIEJI

Konfrontując obecnie zastaną rzeczywistość – faktyczne dokonania tzw. obozu Solidarności musimy skonstatować, że zupełnie się ona rozmija z założeniami pięknego, tworzonego przez lata mitu – bajkach o wolności, sprawiedliwości, prawach robotników, sile państwa etc. Kraj po ich rządach przypomina raczej południowoamerykańską kolonię intensywnie wykorzystywaną przez koterie z całego świata. Cóż z tego, że mamy piękne drogi, porty, budynki administracji, sklepy – jak wydaje się, że bardziej służą one obcym niż nam. To przybysze z zewnątrz mają więcej do powiedzenia. Czasami są to Ukraińcy, czasami Amerykanie czy też Niemcy.

Porównując obecny stan państwa z okresem PRL wiemy już na pewno, że kraj wówczas był bardziej polski i bardziej narodowy. Pomimo, że Polska od 1945 do 1989 praktycznie cały czas była „sekowana” gospodarczo przez USA i państwa zachodnie – to praktycznie od podstaw sami wybudowaliśmy cały przemysł podstawowy, infrastrukturę drogową i kolejową, armię. Potrafiliśmy wytwarzać praktycznie wszystko od lokomotywy do układu scalonego. Na wysokim poziomie stała nauka i kultura. Nikt nie musiał zadłużać się na całe życie, aby posiadać mieszkanie. Handel był w 100% polski. Nikt programowo nie likwidował polskich kopalni i energetyki. Nawet analizując dane statystyczne z czasów PRL ilość wytwarzanych podstawowych dóbr jak np. mieszkania, samochody, statki, szkoły była większa. Rodziło się też dwa, trzy razy więcej dzieci.

Dlatego trzeba wyciągnąć jedyny możliwy wniosek. Rządy solidarnościowe to wielki regres w rozwoju państwa polskiego w najważniejszych obszarach skutkujące postępującą utratą suwerenności. I tej oceny nie mogą zmienić piękne ścieżki rowerowe, czy śpiewające ławki w centach miast. Bilans jest zdecydowanie negatywny. O potęgze państwa nie decydują, bowiem piękne skwery, czy też fontanny pobudowane z dotacji unijnych.

Mit tzw. sukcesów Solidarności jest jeszcze ciągle podtrzymywany. Nachalne propagowanie legend o walce z komuną, fałszywego strajkowego heroizmu, sztucznie dorabianie metryczek kombatanckich za leżenie na styropianie, ma za zadanie budowanie w opinii publicznej świadomości „wiadomych” zasług, za które „należą się” olbrzymie wynagrodzenia. To okazja do żerowania koterii okragłostołowych na majątku państwowym i samorządowym. Prawda jednak jest zupełnie inna. Ta grupa to likwidatorzy naszej wolności, komornicy wyprzedający nasz majątek, sutenerzy -oddający naszą młodzież całemu światu na zatracenie, grabarze naszej armii i przemysłu. Zdecydowanie nie należy im się żadna wdzięczność i szacunek z naszej strony.

Powiedzmy sobie jasno. Ci, co nazywają się „ludźmi Solidarności” to koteria nieprzyjaznych Polsce wywrotowców i dalsze ich rządy grożą kompletnym rozkładem naszej państwowości. Dlatego też skończmy z fałszywym kultem Solidarności. Ten mit jest fałszywy.

[Piotr Panasiuk](#)